Należytość pocztowa opłac. gotówką. Dla Członków Związku bezpłatnie.

Wiadomości GRAFICZNE

ROK XXXIV NR 7—8

SIERPIEŃ 1948

ORGAN ZWIĄZKU ZAWOD. PRACOWNIKÓW PRZEMYSŁU POLIGRAFICZNEGO W POLSCE

Redaguje Komitet. Wydawca Związek Zaw. Prac. Przem. Poligraf. w Polsce, Kraków, Karmelicka 34

Współzawodnictwo pracy

W poprzednim numerze naszego pisma omówiliśmy zagadnienia wynikające z bieżących przejawów walki obozu kapitalistycznego ze zwycięskim obozem demokracji. Chcąc kroczyć pewnie drogą, prowadzącą do pomnożenia i utrwalenia zdobyczy klasy pracującej, zwracać musimy baczną uwagę na własne nasze poczynania, przede wszystkim na odcinku własnej organizacji. Aby być stałym czynnikiem twórczym w zespole całego społeczeństwa, poddawać musimy stałej analizie nasze dotychczasowe osiągnięcia i błędy, starać się błędy te naprawiać i zakreślać plany na bliższą i dalszą przyszłość.

Od roku 1945, równolegle do gruntownej przemiany ustroju i życia politycznego, przeżyliśmy okres gruntownej i zasadniczej zmiany w ruchu zawodowym. W latach przedokupacyjnych mieliśmy w każdym zawodzie liczne związki o różnym zabarwieniu nie tyle zawodowym, ale głównie politycznym, narodowościowym i wyznaniowym oraz znaczną liczbę, niekiedy nawet większość, niezorganizowanych pracowników. W okresie okupacji jawny ruch zawodowy właściwie nie istniał, a ruch podziemny obejmował niewielki procentowo zespół pracowników.

Po wyzwoleniu ziem polskich wznowiło się życie organizacji zawodowych. W przeciwieństwie do lat poprzednich tworzymy dziś jednolite dla każdego zawodu organizacje. Eliminujemy możliwości powstawania organizacji konkurencyjnych przez wciągnięcie do istniejących związków wszystkich pracowników i zapewnienie każdej grupie i każdej specjalności jak najbardziej korzystnych warunków pracy i rozwoju w ramach wspólnej i jednolitej organizacji. Zrealizowało się więc odwieczne nasze pragnienie zjednoczenia sił proletariatu we wspólnym szeregu organizacyjnym.

Wielkie to przedsięwzięcie stawia przed nami cały szereg nowych, dalszych zadań. Jesteśmy w tej chwili jak armia, która wygrała bitwę na jednym odcinku, lecz nadal walczyć musi o właściwe wykorzystanie tego sukcesu dla osiągnięcia całkowitego zwycięstwa, zapewnienia sobie trwałego pokoju i możliwości pełnego korzystania z owoców dalszej naszej pracy.

Zmienione są cele i zadania związków zawodowych. W miejsce walki w ustroju kapitalistycznym, przyjęła w Polsce klasa pracująca twórczy udział w budowie swojego państwa, biorąc na siebie całkowitą odpowiedzialność za jego istnienie, rozwój i przyszłość. Wzrost siły ruchu zawodowego zawsze był związany ze wzrostem wpływów politycznych partii postępowych. Zdobycze socjalne świata pracy jakie zostały osiągnięte, dokonane przemiany poglądów społecznych klasy pracującej — są nierozerwalnie związane z programem politycznym i gospodarczym partii robotniczych.

Stąd też zagadnienia dotyczące produkcji i współzawodnictwa pracy, dalszej odbudowy i rozbudowy przemysłu oraz racjonalnej planowej gospodarki — są głównymi zadaniami dzisiejszych związków zawodowych. Aby jednakże mogły one być przez nas we właściwej formie i przy zachowaniu ciągłości rozwiązywane, musimy przede wszystkim usprawnić wewnętrzne formy pracy organizacyjnej, przysposobić masy członków do wykonania tych zadań, których w planie ogólno-państwowym wymagać musimy od każdej jednostki, jako najmniejszego ogniwa, będącego podstawą Narodu i Państwa oraz socjalistycznego ustroju.

Obecnie jesteśmy na granicy pierwszego etapu budowania nowego ustroju w Polsce. Miniony okres 3-letni dał nam wiele doświadczeń tak na odcinku życia politycznego, jak i zawodowego. Wchodząc w drugi etap musimy z doświadczeń tych wyciągnąć odpowiednie wnioski. W tym bowiem etapie chcemy wprowadzić związki zawodowe na tory pracy bardziej samodzielnej. Wiemy natomiast, iż wiele zadań stoi jeszcze przed związkami zawodowymi. W pierwszym jednak rzędzie spoczywa na nas obowiązek wychowania naszych członków, przebudowania i ugruntowania w ich świadomości celów, jakie ruch zawodowy ma do spełnienia i osiągnięcia, by zapewnić klasie pracującej jej znaczenie i rolę w budowie ustroju socjalistycznego naszego państwa.

Doświadczenia na odcinku życia politycznego wskazują na potrzebę połączenia się dwu partii politycznych, co obecnie jest w końcowej fazie prac przygotowawczych. O znaczeniu tego połączenia dla ruchu zawodowego pisaliśmy już na łamach naszego pisma. Powtórnie stwierdzamy, iż wywrze ono wielki wpływ na konsolidację w szeregach związków zawodowych, ułatwi dobór odpowiedniego aktywu i wpłynie dodatnio na usprawnienie pracy organizacyjnej.

Doświadczenia na odcinku życia zawodowego nasuwają również cały szereg wniosków. Nie będziemy wniosków tych powtarzać w formie ogólnej tak, jak zostały one obszernie omówione na plenarnym posiedzeniu Komisji Centralnej Związków Zaw. w czerwcu br. Omówimy je w kilku odcinkach pod kątem widzenia Zarządu Głównego naszej organizacji na tle stosunków i zjawisk obserwowanych w naszej gałęzi przemysłu i naszej organizacji.

Jak już zaznaczyliśmy, współzawodnictwo pracy jest naczelnym zagadnieniem chwili obecnej. W naszym zawodzie nie jest ono dotychczas we właściwej formie wprowadzone. Poza indywidualnymi przekroczeniami norm przez poszczególnych pracowników, nie byliśmy dotychczas zdolni nawet do zapoczątkowania akcji współzawodnictwa masowego, opartego na opracowanym z góry planie.

Akcja współzawodnictwa wymaga przed jej rozpoczęciem poważnych przygotowań. Pierwszym krokiem w naszym przemyśle było zawarcie w grudniu 1947 układu zbiorowego pracy, wprowadzającego pracę na normy. Od tego czasu upłynęło już 8 miesięcy i w tym okresie obserwujemy dziwne zjawisko. Przedstawiciele przemysłu w czasie konferencji przed zawarciem układu zbiorowego wykazywali wielką gorliwość w dążeniu do szybkiego wprowadzenia norm. Po podpisaniu układu do chwili obecnej w znacznej części zakładów odmawiają wprowadzenia norm, tłumacząc się brakami technicznymi w urządzeniu zakładów, brakiem zamówień itp. Przeprowadzone w terenie lustracje wykazują, iż nawet w zakładach pracujących na normy, znaczną jest ilość godzin postojowych, spowodowanych brakiem pracy lub wadliwą jej organizacją.

Zauważamy też, iż w nielicznych wypadkach pracownicy pojedyńczo lub w grupie jednego działu odmawiają podjęcia pracy na normy. Spotykamy i takie wypadki, w których dyrektorzy hamują rozwój pracy na normy, ustalając zgóry, iż w prowadzonych przez nich zakładach normy nie mogą być przekraczane ponad 120% i odmawiają wyższej zapłaty, podwyższając samowolnie normy. Robotnicy natomiast bronią się przed tym zwalnianiem tempa pracy.

Te wszystkie niedomagania są przyczyną, dla której w akcji współzawodnictwa przemysł nasz pozostaje w tyle. Muszą one być jak najszybciej usunięte.

Przemysł poligraficzny jest obecnie rozdrobniony pomiędzy wszystkie niemal ministerstwa oraz szereg instytucji i osób prywatnych. Koniecznym jest stworzenie jednolitej więzi organizacyjnej tych przedsiębiorstw dla umożliwienia zebrania danych statystycznych, opracowania ogólnego planu gospodarczego i planu produkcji, unormowania warunków pracy i płacy oraz ingerencji władzy nadrzędnej, wspólnej dla wszystkich przedsiębiorstw. Uważamy za konieczne wydanie w tym kierunku odpowiednich zarządzeń przez władze państwowe.

Instytucje, posiadające w użytkowaniu zakłady pracy, a przede wszystkim Centralny Zarząd Państw. Zakładów Graficznych, muszą zmienić swój negatywny stosunek do norm, które we wszystkich zakładach pracy winny być niezwłocznie wprowadzone. Braki techniczne nie wykluczają norm — nakazują tylko ustalenie norm odrębnych, uwzględniających utrudnienia wynikające z braków technicznych. Brak pracy w drukarniach prowincjonalnych nie może istnieć w tym czasie, w którym istnieje nadmiar pracy w Warszawie i Poznaniu. Trzeba odstąpić od zasady sztywnej centralizacji robót i rozpocząć równomierne ich rozprowadzanie do wszystkich podległych zakładów, dając w ten sposób możność pracy na normy i wszczęcia akcji współzawodnictwa.

Współzawodnictwem zająć się muszą również wszystkie Zarządy Związku. Wywierać one muszą wpływ na dyrektorów w kierunku wprowadzenia norm oraz rzetelnego ich stosowania. Wywierać muszą również wpływ na członków Związku w kierunku podejmowania pracy na normy, do czego obowiązani są postanowieniami układu zbiorowego oraz statutu Związku.

Prowadzić należy ścisłą ewidencję zakładów pracy z zaznaczeniem daty, od której zakłady pracują na normy, jaki jest przeciętny % wykonania norm w poszczególnych miesiącach, przeprowadzać badanie przyczyn, dla których zakład nie pracuje na normy względnie nie wykazuje odpowiedniego stopnia produkcji, odbywać zebrania w zakładach pracy dla omawiania zagadnień pracy i wysuwania wniosków, zmierzających do usunięcia niedomagań i włączenia się do ogólnego nurtu współzawodnictwa pracy.

O wielkim znaczeniu współzawodnictwa świadczy dobitnie rozwój jego w innych gałęziach przemysłu oraz opieka, jaką ruch ten otaczany jest przez KCZZ. Obecnie przy Zarządach Głównych i OKZZ tworzy się specjalne komitety współzawodnictwa, dla których wydane będą specjalne instrukcje. Z instrukcjami tymi winny zapoznać się niezwłocznie wszystkie Zarządy Związku oraz Rady Zakładowe poprzez terenowe OKZZ i PRZZ. Ze swej strony wzywamy wszystkie Zarządy Okręgów i Oddziałów Związku do wykonania tych zadań, które nakreśliliśmy konkretnie w ramach niniejszego artykułu oraz nadesłania Zarządowi Głównemu odnośnych sprawozdań. Szczegóły dotyczące dalszych poczynań przekazywać będziemy okólnikami po utworzeniu Komitetu Współzawodnictwa przy Zarządzie Głównym.

Zrozumienie potrzeby intensywnej pracy przy pełnym wykorzystaniu wszelkich środków produkcji i sił roboczych przeniknąć musi do umysłów wszystkich pracowników bez względu na zajmowane stanowisko. Dyrektor i kierownik musi rozumieć, iż każdy procent przekroczenia normy jest wynikiem zwiększonego wysiłku umysłowego i fizycznego pracownika. Wysiłek ten winien być uczciwie opłacony bez żadnych ograniczeń i powtórnej „kalkulacji". Każdy pracownik musi rozumieć, iż praca na normy to nie tylko kontrola, ale zarazem droga do wyższego zarobku przy równoczesnym pomnażaniu dóbr materialnych całego społeczeństwa. Dlatego też zagadnienie wzrostu produkcji poprzez współzawodnictwo pracy stawiamy na czele zagadnień ruchu zawodowego w Polsce, a tym samym i naszego Związku.

W. Koczub

Ogniwa sztuki drukarskiej
i pozycja składacza w zawodzie drukarskim

(Dokończenie)

Drukarz czyli maszynista ma za zadanie formy zestawów przedrukować na papier. Potrzebne do tego materiały, jak papier i farba oraz prasy i maszyny drukarskie wraz z narzędziami są wytworem specjalnych fabryk.

Do produkowania papieru, do czego dawniej używano tylko lnianych i bawełnianych szmat, używa się obecnie różnych produktów zastępczych, które powstają znów w specjalnych zakładach. I tak mamy fabryki celulozy oraz szlifiernie drzewa, przerabiające drzewo na masę papierową; pierwsza przez proces chemiczny, druga przez mechaniczne tarcie drzewa na miazgę, dostarczając te surowce fabrykom papieru. Inne surowce do produkcji papieru, jak: słoma i różne włókna roślinne przerabia się w fabrykach papieru. Stare szmaty i odpadki płócienne używa się tylko do wyrobu najlepszych i najdroższych papierów. Do przygotowania miazgi papierowej, produkcji papieru jak i jego wykańczania lub przeróbki (gładzenie, wyciskanie deseni, klejenie i cięcie), służą specjalne maszyny, których produkcją zajmują się znów inne fabryki.

Farbę drukarską (czernidło) przygotowywał sobie dawniej każdy drukarz sam; obecnie produkowana ona jest w fabryce farb, która dostarcza nie tylko farbę czarną, ale także farby kolorowe dla różnych celów i w różnych odcieniach.

Maszyny drukarskie, jak: tyglówki, maszyny pospieszne i rotacyjne, wychodzą z fabryk, trudniących się jedynie tą dziedziną przemysłową. Dotyczy to również wynalezionych dla maszyn pospiesznych aparatów do nakładania oraz różnych narzędzi i przyborów pomocniczych drukarza. Tak samo walce z masy, które dawniej drukarz sam musiał odlewać, są obecnie odlewane w specjalnych zakładach.

Większość prac wychodzących spod prasy drukarskiej nie są gotowym do użytku produktem. Jedynie pojedyncze druki nie potrzebują dalszej obróbki. Wszystkie inne muszą być obrobione i wykończone w introligatorni.

Introligatorstwo stanowi w większej części przy każdej drukarni osobny dział, który dzięki swym masowym pracom, zwłaszcza w księgarstwie, stanowi ważny i nieodłączny człon w przemyśle poligraficznym. W introligatorni używa się różnych maszyn, jak: falcówki, maszyny do szycia drutem i nićmi, maszyny do cięcia papieru różnego typu i formatu, prasy i sztance do wytłaczania ozdobnych napisów na okładkach, perforówki, maszyny do dziurkowania, do eskowania itp. — Wszystkie te maszyny pochodzą z fabryk, trudniących się wyłącznie tym działem budowy.

Dalszą gałęzią w przemyśle poligraficznym, pracującą dla introligatorstwa jest produkcja grawurowych ozdobników i mosiężnych czcionek do złocenia i tłoczenia na specjalnych okładkach, ściankach kalendarzowych itp. Dalsze materiały okładkowe i pomocnicze, jak: skóra, płótno, papiery marmurkowe i ozdobne, kolorowe papiery przekładkowe, prawdziwe i sztuczne złoto w płatkach, farby kolorowe oraz papiery do ozdabiania okładek i brzegów książki, — pochodzą znów z fabryk specjalnych. Introligator nadaje wszystkim pracom w jakiejkolwiek formie, zależnie od ich przeznaczenia, należyte i piękne końcowe oblicze. Często praca jego ogranicza się tylko do obcięcia i sfalcowania wzgl. zeszycia drutem i zaopatrzenia danej pracy w zwykłą okładkę, jak broszury i tańsze książki. — Często jednak przy oprawach ozdobnych i trwałych wymaga się od introligatora wielu zalet estetycznych i dużego poczucia artystycznego piękna.

Gotowe książki wędrują z drukarni, zależnie od umowy z zamawiającym wzgl. z nakładcą, do księgarni, instytucji kolportującej lub mieszkania prywatnego. Większe drukarnie mają własne składy do rozsprzedaży oraz posługują się akwizytorami wzgl. zastępcami sprzedaży.

Obok zawodów, które z drukarstwem są bezpośrednio związane przez dostarczanie materiału i narzędzi oraz które swe półfabrykaty dają drukarzowi do zużycia lub wykończenia, istnieją jeszcze pokrewne zawody. Ich produkty są czasem tylko uzupełnieniem poszczególnych działów, coraz częściej jednak wykonują one produkcję samodzielnie lub w oparciu o pomoc działu drukarskiego.

Litografia, dla której pracują litograf i kamieniodrukarz, obejmuje w pierwszym rzędzie wykonywanie takich prac, które spokrewnione są z akcydensami drukarskimi i potrzebne dla handlu, przemysłu, rzemiosła i użytku prywatnego.

Obok tego do działu litograficznego należy wykonywanie map, planów i obrazów kolorowych o charakterze technicznym i artystycznym. Chromolitografia jest dziedziną, wymagającą wysokich kwalifikacyj artystycznych ze względów na wierne odtwarzanie wszelkiego rodzaju kolorowych dzieł malarskich. Dla technicznego wykona-

nia druków litograficznych, oprócz kredy i piórka, grawjury i przedruku, potrzebna jest także fotografia i chemigrafia (trawienie). Do drukowania służą ręczne i motorowe prasy. Pokrewnymi działami litografii są: offset, druk na blasze, na ceramice itp., tak, że mamy tu specjalne działy, grupujące się obok litografii. Do tego zawodu należy także światłodruk, jednoczący fotografię z prasą drukarską. Produkt światłodruku podobny jest do fotografii, a w wielu wypadkach nawet ją przewyższa.

Tak samo, jak litografia i światłodruk, spokrewnione są z drukarstwem liczne rodzaje druku wklęsłego (heliograwiura i rotograwiura), z którego miedzioryt i różne prace sztycharskie są najstarsze.

Dawniej technika ta wykonywana była metodą ręczną. Obecnie stała się przez przyłączenie do niej fotografii i trawienia szerokim kręgiem licznych graficznych możliwości w wiernym odtwarzaniu starych dzieł malarskich, od których wymaga się nietylko najwyższego poziomu artystycznego, ale przede wszystkim możności masowego ich rozpowszechniania. Przez to osiągnięto taką doskonałość w tej technice, że znalazła ona szerokie zastosowanie w czasopismach jako ważny współczynnik w ogólnym rozwoju przemysłu poligraficznego.

Reasumując to wszystko, widzimy dopiero jasno i dobitnie ogrom współczynników twórczych, składających się na całokształt przemysłu poligraficznego, w którym — jak już powiedziano — zawód składacza stanowi jedno z najważniejszych ogniw w tym długim łańcuchu.

L. Sobański, Szamotuły

Drukarz polski w walce z okupantem

(Dokończenie)

Chcąc trafić do najszerszych mas, do tych nawet, co w obawie przed terrorem okupanta boją się wziąć do ręki pismo konspiracyjne, drukarnie podziemne stosują metody dywersyjne. Dwukrotnie wypuszczają nadzwyczajny dodatek „szmatławca" („Nowego Kuriera Warszawskiego") — raz w 1943 roku z maskującą właściwą treść depeszą Głównej Kwatery Fuehrera o wkroczeniu wojsk niemieckich do Hiszpanii, po raz drugi w 1944 roku, o zajęciu przez wojska niemieckie Szwecji. Najkapitalniejszym jednak wyczynem dywersyjnym był afisz w języku niemieckim z podpisem władz o natychmiastowej ewakuacji ludności niemieckiej, który pojawił się na murach Warszawy na kilka miesięcy przed powstaniem. Stwierdzono wówczas, że liczni Niemcy zaczęli się gorączkowo pakować, szykując się do wyjazdu. Wspomnieć również należy o dywersji wśród wojska niemieckiego i w oddziałach satelitów osi. Dla nich wychodziły specjalne pisma w języku niemieckim, oraz we wszystkich językach oddziałów sprzymierzonych z osią. Również dla volksdeutschów groźnym memento było znane pismo „Die Zukunft" („Przyszłość").

Jest rzeczą jasną, że techniczny potencjał drukarń dla sprostania tym zadaniom musiał być imponujący. Według pobieżnych obliczeń, w Warszawie czynnych było ok. 30 tajnych drukarń. Linotypów w przybliżeniu pracowało 10, maszyny płaskie półformatowe — 4 i dwie formatu 63×95 cm. Cyfry te stanowią chlubne świadectwo dla ich organizatorów, którzy podczas okrutnego terroru i eksterminacji okupanta zdobyli się na tak wielki wysiłek.

Możliwe to było w dużej mierze dzięki jednolitej postawie całego społeczeństwa wobec okupanta. Za przykład może posłużyć sprawa drukarni R. P. P. S., urządzonej na terenie ogródków działkowych na Żoliborzu. Kopanie dużego dołu dla drukarenki i później jego tajemnicze zniknięcie musiało wzbudzić różne domysły wśród licznych właścicieli działek. Pomimo to drukarnia przez dłuższy czas spokojnie pracowała. Dopiero przypadek zrządził, że została przez Niemców zlikwidowana. Ofiar wśród pracowników na szczęście nie było, gdyż drukarnia pracowała nocą, a likwidacja nastąpiła w ciągu dnia.

Karność społeczeństwa i jego zdecydowanie wroga postawa wobec Niemców były ważnym czynnikiem umożliwiającym pracę podziemną drukarza.

Osiągnięcia te okupione jednak zostały znacznymi ofiarami. Porozrzucane po wszystkich dzielnicach Warszawy lokale tajnych drukarń skąpane zostały nieraz we krwi ich pracowników. Drukarz podziemny był żołnierzem pierwszej linii frontu. Jego praca nie znała wytchnienia, w razie „wsypy" nie miał odwrotu. Jedynym wyjściem, jeśli nie został zaskoczony, było drogo sprzedać swe życie.

W pamięci naszej na zawsze pozostaną piękne postacie kolegów, którzy z bronią w ręku padli na swej straconej pozycji. Śmiercią bohatera zginął maszynkarz „Kazio" śp. Tadeusz Bieniewicz w drukarni Nr 4 TWZW. Po całonocnej pracy do lokalu wchodzi nieoczekiwanie gestapo. Właz do podziemia jest otwarty, sytuacja beznadziejna. Kazio momentalnie wbiega do drukarni. Stanowiący maskę wachmistrz Muszewski namawia go, by wyszedł, gdyż i tak już nic nie pomoże. Padają spokojnie słowa: „Odsuń się, stary..." Po chwili rzucony z dołu granat zmusza Niemców do wycofania się z lokalu. „Kazio" wychodzi na górę, rzuca dalsze granaty, i z pistoletem maszynowym w ręku chce się wydostać z matni. Trafiony w czoło kulą gestapowca, ginie na miejscu. Na placu walki zostało dwóch Niemców. Wachmistrz Muszewski zginął w Gross-Rosen.

Drogo również sprzedał swe życie w drukarni prasy syndykalistycznej na Saskiej Kępie śp. Tadeusz Trzaska. W zecerni swojej w mieszkaniu na pierwszym piętrze bronił się wraz z pomocnikiem przez kilka godzin w otoczonym ze wszystkich stron domu. W palącym się od ognia granatów niemieckich pokoju zginął śmiercią bohatera. Wśród napastników było kilka ofiar. Śp. Tadeusz był interesującą postacią. Wyznaczony na kierownika drukarenki szybko nauczył się składać i obsługiwać pedałówkę. Sam później był zecerem i z pomocnikiem wykonywał wszystkie prace drukarskie. Należał on do amatorów-drukarzy, którzy licznie zasilili drukarstwo podziemne.

O bohaterstwie drukarzy a zarazem o sile ich charakterów świadczą inne dwa wypadki bolesnych „wsyp" podziemia. Pracownicy drukarń „siódemki" i „ósemki" TWZW, zaskoczeni przy pracy, zostają osadzeni na Pawiaku i pomimo potwornych tortur nic nie wyjawiają. A byli wśród nich kierownik „ósemki" śp. Stefan Paszyc i mechanik „Kuba" śp. Antoni Woiński, którzy znali adresy prawie wszystkich tajnych drukarń podziemnych. Zostali zamęczeni w Alei Szucha i na Pawiaku.

Długa jest lista strat w szeregach drukarzy, którzy zginęli na posterunku. Ofiarą swojej krwi zapisali nową, wspaniałą kartę w historii drukarstwa polskiego.

Mówiąc o drukarstwie podziemnym należy wspomnieć też o współdziałaniu z nim prywatnych drukarń jawnych, a nawet będących pod zarządem niemieckim. Ileż to bibuły, w momentach większego nasilenia pracy podziemnej, czy w chwilach zagrożenia drukarń, wykonane zostało przy współudziale i za zgodą właścicieli prywatnych zakładów. Do wyczynów wyjątkowych w okresie okupacji zaliczyć należy wykonanie przez zespół pracowników drukarni państwowej w Warszawie całego składu nonparelem „Podręcznika Plutonowego", liczącego 380 stron. Tę olbrzymią pracę wykonali oni trzykrotnie. Wydrukowanie i zbroszurowanie trzech nakładów tego podręcznika w drukarniach prywatnych zaliczyć należy do wydarzeń wyjątkowych.

Na podkreślenie zasługuje również praca litografa, który w zakładach polskich i niemieckich wykonał w czasie okupacji cały szereg podręczników dla wojska, w tym dwukrotnie „Podręcznik dowódcy plutonu" 400 stron, w formacie książeczki do nabożeństwa. Pracowało tu stale w godzinach wieczornych kilka offsetów i maszyn płaskich. Wyczynem wielkiej miary było wykonanie w litografii niemieckiej „N. K. K. Druck" 200 nakładów wojskowych map specjalnych, których szata graficzna budziła podziw u aliantów.

W walce z okupantem na odcinku drukarskim uczestniczył cały przemysł poligraficzny. Jedyna wówczas w Polsce odlewnia czcionek w Warszawie nigdy nie odmówiła wykonania zamówień dla podziemia. Czcionki wykonywała pieczołowicie, służyła radą, a mając stosunki z licznymi odcinkami przemysłu graficznego, dostarczała maszyn drukarskich, sprowadzanych dla podziemia nawet z Wiednia.

Również odlewnie wałców drukarskich nie szczędziły wysiłków, by zawsze wyjątkowo pilne zamówienia podziemia wykonać w terminie.

Chemigrafie prywatne i pod zarządem niemieckim wykonywały z wielkim poświęceniem wszystkie zamówienia na klisze, tak potrzebne jako nagłówki i ilustracje do pism konspiracyjnych, a dla wywiadu i dywersji oddawały nieocenione usługi, wykonując klisze licznych dokumentów i rozkazów niemieckich.

Praca drukarzy w podziemiu była nieprzerwanym pasmem poświęcenia od 1939 roku aż do chwili wyzwolenia. We wszystkich zakątkach Warszawy na zapomnianych placach i pod gruzami zburzonych domów pozostały lochy i resztki urządzeń tajnych drukarń. Martwe dziś mury tętniły niegdyś wzmożoną pracą. Dawała nam ona moc wytrwania i siłę do walki o wolność.

(Z Księgi Jubileuszowej Okręgu Warszawskiego.) (j. w.)

O radzieckiej poligrafii

(Ciąg dalszy)

Mechanizacja i automatyzacja wyrobu, które są dominującym zadaniem nowoczesnej techniki, doznały swego należytego zastosowania także w poligrafii światowej.

W dobie wielkiego przełomu technicznego, kiedy nowo zbudowany ciężki przemysł radziecki zaczął wyrobami swymi mechanizować procesy twórcze innych dziedzin przemysłowych, uporządkowanie radzieckiego przemysłu poligraficznego stało na niskim poziomie.

Wielka część produkcji wykonywana była ręcznie. Urządzenia mechanizacji były bardzo prymitywne i wykonywane maszynami zniszczonymi i o znacznie przestarzałej konstrukcji.

Tak np. na jednego pracownika w radzieckim przemyśle poligraficznym przypadało tylko 0,25 HP a w najlepiej zmechanizowanej drukarni „Prawda" w Moskwie — 0,73 HP.

W tym samym czasie w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej przeciętnie przypadało 1,8 HP, a w najlepiej zmechanizowanych przedsiębiorstwach 2,4 HP.

Na początku kolosalnego wysiłku rządu radzieckiego było w całym kraju tylko nieco ponad 800 maszyn do składania, tj. tylko jedna szósta rzeczywistego zapotrzebowania poligrafii radzieckiej. W jak niefortunnym stosunku stoi liczba ta z rzeczywistym zapotrzebowaniem stanu przemysłowego, ilustruje liczba tychże maszyn w dawniejszych Niemczech (10.000), Stanach Zjednoczonych Ameryki Półn. (60.00), a na koniec w małej Szwajcarii, gdzie liczba tych maszyn przewyższa 1.000.

Jeżeli wobec tego wszystkiego jeszcze około 60 proc. wszystkich maszyn do składania było w znaczniejszych środowiskach poligrafii rosyjskiej, Moskwie i Leningradzie, jest to dowodem, że wprowadzenia mechanizacji w miejsce ręcznej pracy na prowincji rosyjskiej nie brano pod uwagę. Nie można przy tym zapominać, że znaczna część maszyn tych, były to maszyny starszej konstrukcji, pracujące ze znacznie zużytym zbiorem matryc.

Modna stereotypia z doskonałymi automatami i półautomatami tak dla wyrobu matryc jak i odlewu stereotypów, znajduje się w obiecującym rozwoju.

Dotychczas należytym wyposażeniem nowoczesnych oddziałów stereotypowych mogło się poszczycić nie wiele największych przedsiębiorstw, zwłaszcza te, których produkcję stanowią gazety i żurnale.

Obecnie dąży się jednak do budowy nowoczesnych stereotypii, celem osiągnięcia silnej powierzchni stereotypu za pomocą galwanicznego pokrywania niklem, żelazem lub innym metalem, a w ten sposób wzmocnienia trwałości stereotypu samego, potrzebnego często zwłaszcza do druku dużych nakładów.

Jak w innych dziedzinach techniki poligraficznej, tak i w dziedzinie techniki reprodukcyjnej pracowała poligrafia radziecka jeszcze starymi urządzeniami produkcyjnymi, zależnymi od dowozu tychże urządzeń z zagranicy. Pracowano jeszcze starymi aparatami a przeważnie bez jakiegokolwiek nowszych maszyn, zastępujących pracę ręczną przy wykonywaniu klisz.

Współczesne aparaty produkcyjne, maszyny do trawienia i maszyny do obróbki klisz posiadają nieliczne tylko przedsiębiorstwa. Ręczna praca przeważa w większej mierze przy wykonywaniu formy litograficznej i ofsetowej, przy minimalnym zastosowaniu metod reprodukcyjnych.

Proces drukowania jest znacznie zmechanizowany, lecz jak już wyżej nadmieniono, niejednolitość parku maszynowego o starej zużytej konstrukcji nie dały możliwości takiej wytwórczości, jaka była potrzebna do zaspokojenia żądania, wzmagającego się coraz więcej ze strony szerokich warstw narodu radzieckiego.

Godzinowa wytwórczość tychże maszyn (600—1000 druków) jest wobec twórczości maszyn nowoczesnych (2000 do 3000 i więcej druków na godzinę) wcale niezadowalająca, zwłaszcza w przedsiębiorstwach, w których tylko około 10 proc. tychże maszyn mogło być zaopatrzonych samonakładaczami, dającymi możność zwiększenia obrotów maszyn i zmniejszenia liczby osób obsługujących te maszyny.

Również maszyny typograficzne do drukowania gazet i książek nie zaspokajają zapotrzebowania słowa drukowanego. Większość rotacyjnych maszyn gazetowych rozwinęła szybkość nie większą niż 10.000 obrotów na godzinę w czasie, w którym podobne maszyny wykonane w latach 1933/34 były zdolne wykonać 25 do 30.000 obrotów.

Niedomagania konstrukcyjne pracujących maszyn stawiają konieczne żądanie wymiany tychże na maszyny nowoczesne, daleko więcej wydajniejsze.

GALEWSKI JÓZEF

Z minionych lat

(Ciąg dalszy)

Wędrówka koleją nie daje tego uroku i urozmaicenia, gdyż za oknem wagonu szybko mijają okolice a krajobrazu nie można objąć wzrokiem i właściwa jego piękność znika bezpowrotnie, nie pozostawiając po sobie żadnego śladu w pamięci. Natomiast wędrówka *per pedes apostolorum,* w czasie której liczy się przebyte kilometry, oznaczone na kamieniach przydrożnych, wciągając w płuca czyste powietrze i podziwiając piękne natury w jego różnorodnych barwach, od lazurowego firmamentu aż do mozaikowych kobiercy, którymi pokryte są łany; z każdym krokiem coraz to nowe cuda przedstawiając oczom naszym. Widzimy jak wszystko rośnie, kwitnie i dojrzewa. Ach, jaki ten świat jest piękny, tylko ludzie na nim żyjący są wilkami, ubranymi w owcze skóry, goniąc, choćby po trupach, za mamoną, a gdyby mogli, to bliźniego swego, który ośmielił się stanąć im na drodze, wiodącej do ich mniemanego szczęścia, utopiliby w łyżce wody, nie bacząc przy tym na owe ostrzeżenie, które przez całe życie brzmi ustawicznie w uszach, owe złowieszcze „memento mori". Lecz nadejdzie chwila, która przerwie wszelkie zmagania, wszelkie porywy o władzę, o dostojeństwo, o bogactwo i staniemy się znów prochem, z którego powstaliśmy.

O tym wszystkim jednak nie myśli się na wędrówce, żyje się dniem dzisiejszym, nie troszcząc się o jutro. Nie mając zaś żadnych wybujałych aspiracji, żyjemy wolni i swobodni jak ptaszyna, niczym nie krępowani, pragnąc tylko jak najdalej zajść, jak najwięcej zwiedzić.

Pierwszym przystankiem na drodze do Krakowa była T r z e b n i c a, małe schludne miasteczko, z klasztorem, założonym przez św. Jadwigę, żonę księcia legnickiego, który w czasie najazdu Tatarów zginął na polu walki pod Legnicą. Nazwa Trzebnicy powstać miała z następującej przyczyny. Gdy św. Jadwiga budowała ów klasztor, przyszli do niej jej poddani — Polacy — pytając się, czy jej do budowy czego „nie trzeba". Na to św. Jadwiga, która, jako Niemka, nie władała biegle językiem polskim, odpowiedziała: „Trzeba-nic!" Odtąd słowa te stanowić miały nazwę miasta „Trzebnica".

Przyszedłszy do gospody „Herberge zur Heimat", zapytał mnie „ojciec" gospody (Herbergsvater) czy już byłem na policji po znaczki na kolację, nocleg i śniadanie, jeżeli nie, żebym zaraz poszedł. Usłuchałem jego rady i udałem się na policję, gdzie po przejrzeniu mych papierów, a w pierwszym rzędzie książeczki związkowej, w którą, na przeznaczonym na ten cel miejscu odbił pieczątkę policji, z dodaniem daty, otrzymałem trzy numerowane znaczki mosiężne na kolację, nocleg i śniadanie, które po powrocie z policji wręczyłem ojcu gospody. Kolacja składała się z dwóch skibek chleba z masłem i butelki piwa — własnego wyrobu — na śniadanie otrzymałem garnuszek słodkiej kawy z mlekiem i dwie suche bułki. Późnym wieczorem przyszło jeszcze dwóch „prawdziwych wędrownych": szewc i rzeźnik, obaj w podeszłym już wieku, liczyłem każdego z nich na przeszło 60 lat. Szewc wyjął ze swej sakwy wędrownej kromki chleba, które po domach otrzymał, a rzeźnik odpadki wędlin, wyżebrane od rzeźników

I tym się już w większej mierze radziecki przemysł metalurgiczny jeszcze przed drugą wojną światową zasłużył.

Jak wielki park maszyn rotacyjnych musi poligrafia radziecka mieć do dyspozycji, wykazuje jednorazowy nakład wszystkich gazet radzieckich, który jeszcze szereg lat przed wybuchem wojny światowej przedstawiał liczbę 36 milionów druków dziennie, przy ogólnej liczbie 9.700 różnych gazet.

W liczbie tej objęte są gazety ogólnopaństwowego znaczenia jak „Prawda", „Izwiestija", „Trud", „Krestianskaja Gazeta" itd., jak również i te najmniejsze czasopisma zawodowe, towarowe, kołchozne itp.

W roku 1935 w ZSRR naliczono 40 ogólnopaństwowych, 113 republikańskich, 216 okręgowych i obwodowych, 2466 miejskich i obwodowych, a tysiące innych czasopism z większym lub zgoła małym nakładem. Niedostateczna ilość maszyn rotacyjnych nadal przyczynia się do tego, że wielka część czasopism, ukazujących się w mniejszym nakładzie, musi być drukowana na płaskich maszynach typograficznych, często mało wydajnych.

Ogromne zainteresowanie się nową książką radziecką jest trwałą przyczyną, dla której park maszyn rotacyjnych, przeznaczonych do drukowania książek o wielkich nakładach nie może sprostać zadaniu Przy średnim nakładzie 20—25.000 książek, a przy stale bardzo się mnożących nakładach, dochodzących do 100, 200 i więcej tysięcy nie można było wykonać tychże książek na posiadanych maszynach rotacyjnych. Tak np. złączone państwowe wydawnictwa ZSRR, posiadające 21 maszyn rotacyjnych do produkcji książkowej, przy pracy na dwie do trzech zmian, wykonać mogły na tychże maszynach tylko 60—65 proc. wymaganej literatury. Ostatnie 35—40% wykonane być musiały na maszynach płaskich.

Jedną z palących dolegliwości naszych przyjaciół radzieckich jest niepomierna różnica między wymaganiem szerokich warstw, otrzymania swej książki radzieckiej, opatrzonej licznymi barwnymi reprodukcjami a możliwością techniczną wykonania ich w dostatecznej ilości. Wielobarwnych maszyn rotacyjnych jest zbyt mało, aby w należytej mierze zaspokoić wymagania czytelników.

(c. d. n.)

Wczasy...

Lipiec i sierpień są punktem kulminacyjnym frekwencji uczestników Wczasów. Tysiące wczasowiczów po całorocznej pracy zapełniło gościnne pokoje w Domach Wypoczynkowych wzdłuż i wszerz Polski, w miejscowościach uzdrowiskowych i klimatycznych.

Instytucja Funduszu Wczasów przy KCZZ już po raz trzeci stara się rozszerzyć i usprawnić tę najbardziej realną zdobycz socjalną, jaką są urlopy-wczasy, pomnożone w tym roku o umożliwienie leczenia sanatoryjnego, balneologicznego i innych wskazań leczniczych.

Zanim odezwą się głosy pracownicze gwoli pochwały i uznania, wzgl. uwagi dotyczące postawienia wczasów na poziomie i wyżynie, do jakich są powołane, nie od rzeczy będzie już obecnie, w najlepszej intencji wyrazić pewne ale...

Sprawa racjonalnego wykorzystania i zapełnienia turnusu w ciągu 7—8 miesięcy w roku natrafia na trudności z tej prostej przyczyny, że niewielka ilość członków z różnych i formalnej natury powodów decydować się może na pobyt w porze jesiennej i zimowej, na konto reszty przysługujących w lecie dni urlopu. Niezadowolonych będzie zawsze spora liczba, albowiem olbrzymia większość reflektantów wczasowych nie może zmieścić się właśnie w 2 miesiącach lipca i sierpnia, w okresie istotnych urlopów. Pozostaje więc wznowić apel do młodszych, sportowców, narciarzy, by w przyszłości wykorzystali okres zimowy i odciążyli okres letni. W niezrealizowaniu życzeń reflektantów winy nie będzie ponosić ani Fundusz Wczasów ani KCZZ czy sekretariaty i referaty Związków Zawodowych. Poprawić sytuację może jedynie większa ilość Domów Wczasowych, większy przydział miejsc i zapełnienie domów wypoczynkowych w innych miesiącach roku.

Zarząd Instytucji F. Wczasów powiększył w bieżącym roku ilość Domów Wypoczynkowych, tym samym udostępnić chciał korzystanie z nich większej ilości zgłoszonych na pobyt wczasowy. Szczupły i rozstrzelony przydział po 1—2 miejsca danej placówki wypoczynkowej dla danego Związku Zawodowego, nie przyczynia się do zadowolenia członków, tym więcej, iż przyznane miejscowości częstokroć bywają w ostatniej chwili, bez podania istotnej przyczyny wycofane. Wadą jest w ogólnym rozdziale miejsc, iż poszczególne OKZZ-ty nie przydzielają miejsc poza przyznanymi 1—2 w danej placówce wczasowej, nie wykorzystanej przez jeden Związek na rzecz reflektantów drugiego, mimo, że tego roku również jest faktem, iż miejsca w miesiącach takich jak maj i czerwiec były niewykorzystane i w poważnej ilości domy puste. Np. w Domach Wypoczynkowych w Karpaczu, naftowców, przygotowanych i wyposażonych gospodarczo, z kierownictwem na poziomie i bez zarzutu, 1-szy turnus czerwca zapełnił zaledwie połowę miejsc i to dzięki te-

---

i tym się podzielili, fundując sobie po butelce owego domorodnego piwa. Ja spałem w bieliźnie w łóżku pod pościelą a dla nich rozłożył ojciec na podłodze snopek słomy a jako poduszki postawił każdemu krzesło do góry nogami i w odzieży położyli się spać. Nazajutrz wstałem o godzinie 6 i spostrzegam obok ich legowiska kałużę. Wtem wchodzi ojciec a zobaczywszy ową kałużę, dalejże na nich:

— A wy świnie! coście tu zrobili!?

Oni tłumaczyli się w narzeczu śląskim:

— Vater, ich worsch nich! (Ojcze, ja nie byłem!)

— Więc może ja to zrobiłem? — pyta się ojciec. — Może w nocy przyszedłem do was? A teraz uprzątnąć i wyczyścić podłogę!

Prawie we wszystkich mniejszych miastach jak i w niektórych większych wsiach panował zwyczaj, że wędrownym, aby nie żebrali po domach, dawano bezpłatnie śniadanie, obiad i kolację i nocleg. Natomiast w niektórych miastach trzeba było za to ulice zamiatać. O tym wiedział każdy ojciec gospody i zaraz na wstępie oznajmiał wędrownym warunki otrzymania bezpłatnego strawnego.

Po spożyciu śniadania ruszyłem w dalszą drogę do Opola. Około południa przychodząc do pewnej większej wsi czytam na tablicy umieszczone w języku niemieckim obwieszczenie: „Betteln und Hausieren verboten. Naturalien verpflegung beim Dorfschmid" (Żebranie i domokrążenie zakazane. — Pożywienie w naturze u kowala). Ponieważ flaki zaczęły mi grać marsza, więc poszedłem do kowala, który, nie widząc przed sobą żebraka, niedowierzająco spojrzał na mnie i wskazał mi chatę, gdzie owe pożywienie było można otrzymać. Wchodzę do chaty, zaglądam do przylegającej komory, w której leżą cztery sienniki, a po krótkiej chwili wchodzi starsza gosposia, która na moje życzenie przynosi po nieco dłuższej przerwie miskę tartych, świeżych ziemniaków, dobrze omaszczonych i dzban słodkiego mleka. Podjadłszy sobie doskonale, musiałem się kilka kilometrów za wsią ulokować w rowie przydrożnym, ażeby nieco odsapnąć po tak sutym obiedzie.

Nad wieczorem przybyłem do Opola, udając się zaraz do gospody, lecz na policję po znaczki nie poszedłem, gdyż w Opolu trzeba było za to zamiatać ulice, jak mi oświadczył na wstępie ojciec gospody. Tutaj w gospodzie panował ożywiony ruch i było kilku z „inteligencji" wędrownej: agronom oczyścił moje buty za 5 fenigów, by je nazajutrz zamienić na wódkę; architekt wypisywał sobie świadectwa, które przedkładał architektom w Opolu, otrzymując dosyć znaczne wsparcia; kupcowi, rodem z Węgier, napisałem świadectwo niemieckie, a w dowód prawdziwości nalepiliśmy znaczek stemplowy, odlepiony ze świadectwa węgierskiego. Wszyscy ci ptacy niebiescy nie siali lecz zbierali tym sposobem — jałmużnę, w postaci miedziaków i srebrników, która im umożliła ucztowanie i na razie życie beztroskie.

„Herberge zur Heimat" (Gospoda pod Strzechą Rodzinną) była najlepszą, najtańszą i najczyściejszą z ówczesnych gospód. Gospody te, rozsiane prawie po wszystkich miastach, stały pod zarządem niemieckiego towarzystwa kobiet, którego protektorką była każdorazowa cesarzowa niemiecka. W gospodzie panował pruski rygor i porządek. Po godzinie 10 nikogo nie wpuszczano, również pijanego nie przyjmowano; wódki nie podawano, tylko lemoniadę, wodę sodową i piwo domorodne.

(C. d. n.)

Józef Galewski

mu, że drugi dom musiał stać pusty. W drugim turnusie nie o wiele lepiej, bo na 70 miejsc, niespełna połowa było zajętych. To samo w Juracie i Spale i in. domach. Dlaczego nie skierowano już w maju i czerwcu większą ilość reflektantów do tych Domów, których Zarząd i warunki w tym czasie stały na wysokości zadania? Dlaczego nie można było odciążyć przyszłe dwa miesiące?

Wczasowicze zauważyli też niejednolite zaprowiantowanie i wielkie różnice w rodzaju środków spożywczych i ilości kaloryj w poszczególnych Domach Wypoczynkowych. Kierownictwo F. Wczasów zwrócić winno też uwagę na dobór kierowników placówek wypoczynkowych. Muszą oni wiedzieć, że nie są to synekury, a praca odpowiedzialna, społeczna, na którą ogół patrzy. Kierownictwo np. samorządowców z Łodzi, w Sosnówku k. Szklarskiej Poręby i u chemicznych w Szklarskiej Porębie — pozostawiało dużo do życzenia i zarzutów. Radykalna zmiana u tych ostatnich kierownika, odmieniła i poprawiła wybitnie stosunki wczasowe. Niektóre Domy cechuje liche odżywianie, zaprowiantowanie i niezdawanie sobie sprawy z roli, jaką mają do spełnienia. I w Spale jest znacznie słabiej aniżeli ubiegłego roku.

Rażąca jest dysproporcja i przeważająca ilość skierowywanych kobiet w stosunku do pracowników męskich, bo dochodząca aż do 300—400 i więcej procent.

Kierownictwo w tak licznym i reprezentacyjnym punkcie jak Spała jest nieudolne i bezradne wobec masowego skierowania w sierpniu wczasowiczów z różnych stron. Tu jest coś grubo nie w porządku. W Spale zamiast 640—50 było w sierpniu ponad 900. Kraków i i. Okręgi naszego Związku skierowały ścisłą wyznaczoną ilość wczasowiczów, gdzie leży więc przyczyna tego już bałaganu. Wczasowicze chyba na własną rękę zapełniają wraz z rodzinami bez skierowań pokoje i zakorkowują miejsca istotnie skierowanym. Rezultatem jest ciasnota, nieznośny pobyt, zażalenia i oburzenie. Dalej życie stołówkowe, ziemniaczanka i grochówka zbyt często przypominają tzw. „Eintopfy", do tego ziemniaki i kapusta stara, tak „aby Polska nie zginęła".

Skierowani do Krynicy do Domu Wypoczynkowego „Czytelnika" (Kaprys), dwukrotnie, — do „Kartonu", „Osionu" nie znajdują w lipcu i sierpniu miejsca (w ostatnim wypadku skierowany do... Muszyny o tej samej nazwie). Molestują „Lwigród" o przyjęcie na nocleg. Tu nie może być takich kawałów, że wczasowicz jedzie 20 kilka godzin i nie znajduje miejsca. — Kierownictwo w Juracie, w Domu Wyp. „Lido" zbyt młode, akademickie, i mało poważne. Osobne pokoiki dla „wybranych", które znikają podczas przybyłej kontroli i z końcem turnusu, przybywając z powrotem z początkiem następnego. I tak w kółko. W lipcu miejsca nie były tam należycie wykorzystane. Podobne niedomagania uważać można za sabotaż, by obrzydzić ludziom na przyszłość wczasy. Obiektywnie musimy się też krytycznie odnieść do zachowania się wczasowiczów. Nie jesteśmy świętoszkami, ale zachowanie się w Juracie pewnych „niewiast" do braci-Słowian przybyłych tu w gościnę z Czechosłowacji, ich tkliwość i rozlewność wobec nich, nie wyrabia nam i kobietom dobrej opinii. Wczasowicz będąc towarzyskim, zachować się winien(a) godnie, bo Wczasy nie są jakimś wyładowaniem temperamentów, a świadczyć mają również o kulturze, obyciu i zaletach naszych.

Niektóre kierownictwa interesują się uprzyjemnieniem pobytu wczasowego, innych to nic a nic nie obchodzi. Żadnej inicjatywy i należytego podejścia. Świetlice nie tchną życiem, w wielu brak takiego prymitywu, jak dobrego radia i rozgłośnika czy adaptera, co jest dotkliwym brakiem w razie dłuższej niepogody (w Groniku k. Zakopanego u kierownika), i słabo funkcjonującej poczty. Wiadomości i muzyka ożywiają pobyt wczasowy i humory uczestników. W przyjęciu nowego turnusu dodatnią stroną kierownictwa byłoby wszędzie powitanie choć w paru słowach przybyłych, przedstawienie programu pobytu i ułatwień wycieczkowych, na które są i winny być fundusze i środki komunikacyjne. Trochę więcej ciepła, uśmiechu, by człowiek pracy, wczasowicz czuł się jak u siebie w domu, między swoimi i mile wspominał spędzone dni.

Koledzy nasi i skierowani z innych branż czy zawodów, mile wspominają spędzone Wczasy w Domach Wypoczynkowych w Szklarskiej Porębie, „Wojciechówce" i „Grafice" oraz nowym trzecim domu, pod kierownictwem kol. St. Kamińskiego. Gospodarka, zaprowiantowanie, inicjatywa i podejście do wczasowicza mogą być dla innych kierownictw wzorem. Komitet wczasowy turnusu, z wójtem na czele nie będzie się czuł dobrze, jeśli nie będzie miał za sobą współpracy i dobrej woli kierownictwa placówki wypoczynkowej.

Punkt kulminacyjny Wczasów mija, nie dużo da się już usprawnić i poprawić. Po powrocie nie brak będzie jeszcze uwag i spostrzeżeń, które przyczyniają się do podciągnięcia instytucji tej do roli, jakiej mają służyć i do jakiej są powołane. Doraźna kontrola społ. w czasie takich miesięcy jak lipiec—sierpień usunie usterki, podane przez wczasowców. Dowiemy się też, jak zdały egzamin Ubezpieczalnie Społeczne i Komisje Zdrojowe administracyjnie i praktycznie z wprowadzonego tego roku leczenia w ramach wczasów. Jak słychać, sprawność lecznictwa wczasowego jest dobra, lepsza jak administracja F. Wczasów.

Uwagi krytyczne usprawnić mogą i ulepszyć tak cenną dla świata pracy i widoczną zdobycz społeczną i socjalną.

Zapowiedziana kwestia zcentralizowania całej akcji wczasowej w przyszłości, to odrębna sprawa i temat, na który wypowiedzą się Związki Zawodowe, KCZZ i zainteresowani członkowie instytucji, partii itp. celem usprawnienia, udostępnienia, ale też i odbiurokratyzowania całej akcji.

Kraków, w sierpniu 1948.

L. N.

Z Okręgów Związku:

OKRĘG POZNAŃ

Sekcja Litografów urządziła w dniu 13 czerwca wycieczkę do swej bratniej Sekcji do Torunia. O godz. 6-tej 30-tu członków zjawiło się na miejscu zbiórki. Podróż odbyła się w miłym nastroju przy śpiewie i akompaniamencie ustnych organków. Po pięciu godzinach osiągnęliśmy cel i oczom naszym przedstawił się miły widok panoramy Torunia, jak również królowej naszych wód Wisły. Witani serdecznie przez kolegów z Torunia i Bydgoszczy, udaliśmy się wspólnie na zwiedzenie Państwowej Fabryki Szyldów i Wyrobów Metalowych. W zakładzie tym stwierdziliśmy wzorowy porządek, urządzenia precyzyjne, a przede wszystkim przekonaliśmy się, jak można stosować grafikę i na wyrobach metalowych. Następnie zwiedziliśmy znaną powszechnie w Polsce fabrykę farb „Atra". Fabryka ta ma wielkie znaczenie dla przemysłu poligraficznego. Mimo braku barwników chemikalii, fabryka stanęła na właściwym poziomie i spełniła swe zadanie. Po zwiedzeniu wyżej wymienionych fabryk udaliśmy się na wspólny posiłek do hotelu „pod Lwem". Serdeczne słowa powitania wygłosił przew. Sekcji Toruńskiej i Bydgoskiej kol. Kaczmarkiewicz. Nastąpiła dekoracja odznakami Sekcji Toruńskiej przez Zarząd Sekcji Litografów z Poznania. W dowód uznania Sekcja Poznańska otrzymała piękną plakietę z widokiem ratusza toruńskiego, wykonanym sposobem kolorowym w metalu. Po zwiedzeniu zabytków Torunia nastąpił punkt kulminacyjny pożegnania. Serdecznymi uściskami dłoni w świadomości osiągnięcia właściwego celu wycieczki opuszczali uczestnicy miłe miasto Toruń.

Sekcja nakładaczek również w Toruniu. W tym samym dniu odbyła się wycieczka do Torunia Sekcji Nakładaczek. Wycieczka ta w samym początku myśli była projektowana przez Sekcję Dokształceniową, która też chętnie przyjęła w swych szeregach innych członków w dniu wycieczki. Dobrze zorganizowany przejazd i cały program pobytu w pomorskim mieście na długo pozostanie w pamięci uczestników. Same koleżanki w dobrych humorach z ciekawością zwiedzały każdy zakątek miasta, kościoły oraz cel wycieczki fabrykę farb „Atra" i fabrykę druków na blasze, co szczególnie warto było zobaczyć. Przewodnikiem wycieczki był kol. Iczakowski L., niezmordowany wykładowca i opiekun. Jemu należy się uznanie i wyrazy podziękowania za tak mile spędzony dzień, najmilszym dokumentem pozostaną fotografie zrobione w Toruniu przy pomniku Kopernika. Szkoda tylko, że tak mało koleżanek brało udział w tej wycieczce.

ODDZIAŁ LESZNO

Uroczystość 25-lecia pracy zawodowej obchodził w dniu 9 lipca 1948 r. pracownik Drukarni PPZG w Lesznie kol. Skórski Jan, drukarz. Pięknie udekorowano lokale drukarni i świetlicę, w której odbyło się zebranie jubileuszowe. Zebranie zagaił prezes Oddziału kol. Przybylski Jan, wskazując na całokształt pracy Jubilata przez przeciąg 25 lat, życząc mu najlepszych wyników na dalszej drodze życia, wręczył mu dyplom od wszystkich koleżanek i kolegów. W imieniu dyrekcji przemówił

kol. kierownik Kobylański Stanisław, wręczając kol. Jubilatowi upominek na pamiątkę jubileuszu — życzeniem doczekania się 50-lecia. Skromnym posiłkiem i toastem na cześć Jubilata, oraz odczytaniem telegramów m. in. od dyrekcji PPZG Poznań i Zarządu Zw. Zawod. Okręgu Poznańskiego zakończono uroczystość jubileuszową.

Życie sportowe w okręgach

Nowopowstały klub sportowy „Grafika" przy Oddziale ZZPPP Bytom, od pierwszej chwili wykazał ożywioną działalność. Uruchomione sekcje; siatkówki, ping-ponga, a ostatnio piłki nożnej po wybraniu kierownictwa, przystąpiły do racjonalnych treningów, głosząc hasło: „Sport dla wszystkich bez różnicy wieku". Przy poparciu Sekcji Kult.-Oświatowej przeprowadzono kilka sportowych pogadanek, a wyniki tego nie dały na siebie długo czekać. Zainteresowanie wśród Koleżanek i Kolegów znaczne wzrosło a frekwencja na treningach była taka, że kierownictwa sekcji zmuszone były przeprowadzać treningi dla mniej i więcej zaawansowanych.

W dniu 17 kwietnia br. sekcja siatkówki rozegrała towarzyskie zawody ze Szkołą Budowlaną, wygrywając w dwóch setach 15:10 i 15:13.

W dwa tygodnie później rozegrano zawody z Głównym Urzędem Miar, które Grafika wygrała w trzech setach. Rewanżowe spotkanie przegrano w dwóch setach na skutek zastąpienia seniorów — juniorami.

W tym czasie sekcja ping-pongowa urządziła wewnętrzny turniej przy udziale 23 członków sekcji. Pierwsze miejsce zajął utalentowany zawodnik Pusiarski Tadeusz.

Najgorzej sprawa przedstawia się z sekcją piłki nożnej, lecz nie na skutek słabego, jak ktoś może pomyśli zainteresowania, lecz wskutek braku inwentarza. Kierownictwo sekcji wychodząc z założenia, że nie nowe buty grają, wystroiło piłkarzy w koszulki lekkoatletyczne, oraz w stare pożyczone buty i zorganizowało pierwsze w sezonie zawody z Państwową Fabryką Konfekcji. Przy dopingu licznie zebranych Kolegów Grafika swój pierwszy mecz wygrała w stosunku 4:2.

Wreszcie w dniu 15 maja następuje stan wiosennego sezonu Grafiki. Pół imperiałowe afisze głoszą że w urządzonym turnieju siatkówki przez Polonię Bytom, biorą udział, mistrz Śląska Opolskiego A.Z.S. Gliwice, Konfekcja Bytom — Chemia, Gliwice — Polonia Bytom — Grafika i Polonia II.

Drukarze Gliwic, Tarn. Gór, Bytomia i Chorzowa gremialnie udają się na zawody, by zobaczyć jak nasi biorą lanie i ci co przybyli z tą nadzieją nie zawiedli się, dostała Grafika lanie, ale z takimi drużynami, z którymi jest zaszczyt grać i od których można się dużo nauczyć.

Kierownictwo poszczególnych sekcyj nie zrażając się rozmaitymi trudnościami, szczególnie natury finansowej — projektuje w najbliższym czasie szereg imprez o charakterze umasowienia sportu nietylko wśród drukarzy ale i wśród obywateli którym milszy jest sport niż rzekome rozrywki rujnujące zdrowie.

Wł. Dob.

Bezpłatne leczenie w sanatoriach

Do popularyzacji świadczeń przysługujących ubezpieczonym, które wytknął sobie za zadanie Zakład Ubezpieczeń Społecznych (ZUS), i co jest pośrednim obowiązkiem referentów Ubezp. Społ. przy związkach zawodowych — jest m. i. bezpłatne leczenie sanatoryjne ZUS-u.

Głośne są publikacje odnośnie do wspaniałego rozwoju lecznictwa sanatoryjnego tej instytucji. ZUS posiada własny pawilon na Wystawie Z. O., który charakteryzuje w wykresach, makietach i planszach dotychczasowe osiągnięcia na Ziemiach Zachodnich. Posiadanie na tych ziemiach już 18 sanatoriów, z tych w połowie przeciwgruźliczych, z tendencją i planami przejęcia szeregu dalszych zespołów sanatoryjnych np. w Bukowcu k. Kowar, dla leczenia chirurgicznego gruźlicy płuc, kości, stawów, oraz sanatoriów i prewentoriów dla dzieci i młodocianych — pomnoży zasięg i udostępni korzystanie z tych lecznic, wysoko postawionych i wyposażonych w materiał lekarski należycie, — ubezpieczonym ludziom pracy, w ich schorzeniach i chorobach zawodowych z całej Polski.

Dotychczas leczenie sanatoryjne nie było objęte świadczeniami obowiązkowymi, lecz należały do tzw. fakultatywnych, tzn. w miarę możności, ze względu na szczupłą ilość sanatoriów i miejsc do dyspozycji ubezpieczonych i w wypadkach cięższych schorzeń. Obecnie sprawa ta przedstawiać się będzie nieco korzystniej szczególnie dla pracowników fizycznych, korzystających tak skąpo już nie z dobrodziejstwa, ale z obowiązku społecznego, jakim winno być lecznictwo ubezpieczeniowe. Można też podać, komu przysługuje prawo do bezpłatnego leczenia sanatoryjnego ZUS-u, przy jakich schorzeniach i na jakich warunkach można z takiego leczenia korzystać.

Z bezpłatnego leczenia w sanatoriach ZUS-u, tak we własnych zakładach jak i zakontraktowanych, korzystać można w wypadkach gruźlicy, złej przemiany materii, zaburzeń przewodu pokarmowego, cierpień i dolegliwości oraz wad sercowych, reumatyzmu, gośćca, chorób kobiecych oraz inne — o ile lekarz uzna je w leczeniu sanatoryjnym i ambulatoryjnym za koniecznie wskazane i celowe. Pamiętać tu należy, że do leczenia takiego nie jest zdolny pacjent obłożnie chory, potrzebujący pomocy drugich w podróży i w ogóle, mdlejący przy zabiegach w pokoju lub kąpieli. Tacy chorzy winni przebyć leczenie w szpitalu w miejscu swej placówki ubezpieczalnianej.

Członkowie rodzin mają prawo tylko w chorobach niegruźliczych w razie odpowiedniej ilości miejsc wolnych i to w miesiącach zimowych od października do marca włącznie.

Wniosek na leczenie sanatoryjne lub klimatyczne chorego wygotowuje i stawia lekarz domowy Ubezpieczalni do Wydziału lecznictwa swojej Ubezpieczalni, a rozpatruje go urzędująca tam komisja lekarska i w konsekwencji decyduje i kwalifikuje chorego do sanatorium lekarz-dyrektor sanatorium. Leczenie dla niegruźlików trwa zasadniczo 4 tygodnie (28 dni). Do tego dolicza się jeszcze ew. 7 dni wolnego, dla uzupełnienia leczenia w domu. Czas leczenia gruźlików ustalono zasadniczo na 8 tygodni, jednakże na wniosek dyrekcji sanatorium może on być przez Ubezpieczalnię przedłużany, nawet do jednego roku. W rzadszych, uznanych cięższych wypadkach i schorzeniach, czas leczenia może być przedłużany wzgl. powtórzony także i dla niegruźlików.

Renciści i wdowy po członkach, w wyjątkowych wypadkach mogą z leczenia tego korzystać wówczas, gdy nie przekroczyli 60 lat życia i o ile leczenie przywróci im może zdolność zarobkowania.

Każda Ubezpieczalnia dysponuje odpowiednią ilością miejsc w roku tak w sanatoriach przeciwgruźliczych jak i na inne schorzenia w innych sanatoriach i stacjach klimatycznych, rozdzielonych tak w Polsce centralnej jak i na Ziemiach Zachodnich. Ilość miejsc dla zasięgu każdej większej Ubezpieczalni np. Katowice, Poznań, Kraków jest dość szczupła i waha się w granicach 250 do 260 łóżek, w tym połowa dla gruźlików w bieżącym roku. Dla każdego z tych miast wypada 3—5—20 miejsc wzgl. łóżek miesięcznie. Ubezpieczalnia krak. ma np. 10 miejsc w Krynicy + 10 dla kliniki krak. z tytułu patronatu naukowego. Jest to niezależnym od leczenia w ramach Wczasów, regulowanych przez Komisję Kwalifikacyjną przy każdej Ubezpieczalni.

Zaobserwować można, iż ilość drukarzy, jak i innych robotników zawodowych w bardzo znikomym procencie korzysta z leczenia sanatoryjnego bezpłatnego. Przyznanie okólnikiem ZUS-u z 6. VI. 1948 pełnego 70%-go zasiłku chorobowego na okres leczenia z dodatkiem na dzieci, udostępni tak naszym kolegom, jak i w ogóle klasie fizycznie pracującej również bezpłatne leczenie w ich schorzeniach i chorobach zawodowych, wynikłe w długoletnich wysiłkach pracy fizycznej, przynajmniej na równi z pracownikami umysłowymi, będącymi pod tym względem jak dotychczas, w korzystniejszych warunkach i sytuacji.

Niezależnie od wysiłków i poczynań ZUS-u w kierunku upowszechnienia lecznictwa „Instytut Balneologiczny, przy pomocy gminy m. Krakowa, Związku Uzdrowisk Polskich, Min. Zdrowia oraz hojnej subwencji ZUS-u (10 milionów zł) uruchomi z dniem 1. IX. w Krakowie, na zasadach powszechności jako zakład użyteczności publicznej — przychodnię leczniczą. Przychodnia leczyć będzie reumatyzm, ischias, niektóre choroby kobiece, dróg i kamieni żółciowych, nerwicę, neurastenię oraz następstwa urazów jak złamanie kości, zwichnięć, stłuczeń itd. Jako metoda lecznicza wchodzą tu kąpiele.

Dla członków Ubezpieczalni Krak. zastrzeżone jest w nim 25 łóżek. Otwarta będzie od 8—12 i 3—7 przy Alei Focha 33. Niewątpliwie i w innych miastach powstaną wkrótce podobne przychodnie społeczno-lecznicze, idące w sukurs planowemu i doraźnemu upowszechnieniu lecznictwa.

Kraków, w sierpniu 1948.

L. N.

NEKROLOGIA

Z szeregów naszej braci drukarskiej w Poznaniu nieubłagana śmierć wyrwała nam kilku zasłużonych i cenionych kolegów. Jednym z szczególnie cenionych kolegów to

ś. p. Kol. MARCINOWSKI ROMAN

W tym roku właśnie przypadł 50-letni jubileusz pracy zawodowej cenionego Kolegi, nestora składaczy maszynowych, długoletniego członka Zarządu i skarbnika, członka różnych chórów śpiewaczych, znanego pracownika na niwie społecznej. Prezydent Rzeczypospolitej ob. Bierut w czasie swej bytności w Poznaniu i zwiedzaniu zakładów drukarni św. Wojciecha po rozmowie z kol. Marcinowskim wyraził życzenie pod adresem Zarządu Okręgu, ażeby na dzień jubileuszu przedstawić kol. Marcinowskiego do odznaczenia. Był to wielki akt uznania ze strony Głowy Państwa dla zasłużonego pracownika. Niestety nie było danym kol. Marcinowskiemu doczekać się tej radosnej chwili, która miała być powiązana z uroczystością otwarcia naszego „Domu Drukarza". Krótkie zaledwie trzydniowe cierpienie położyły kres życia tak zasłużonemu pracownikowi na niwie organizacyjnej i społecznej. Liczny udział w pogrzebie członków Związku, chórów śpiewaczych, organizacyj społecznych i władz były najlepszym dowodem uznania dla pracy niezmordowanego społecznika. Pamięć o nim nie zginie, w historii drukarskiej natomiast nazwisko Jego znajdzie niewątpliwie miejsce wśród tych, którym organizacja zawdzięcza swój rozwój i tradycję istnienia.

*

Dalszym bolesnym ciosem dla naszego Okręgu jest nieoczekiwana śmierć

śp. Kol. SOBAŃSKIEGO LUDWIKA

z Szamotuł. Kol. Sobański znany był z szeregu prac fachowych nie tylko na łamach byłego „Informatora", ale i „Wiadomości Graficznych". Mimo, że choroba zawodowa trawiła od szeregu lat Jego organizm, nie ustawał w pracy organizacyjnej i zawodowej. Był wykładowcą w Szkole Graficznej w Nowej Rudzie i stanowisko to opuścił wskutek nadwyrężonego stanu zdrowia. Z pomocą za apelem Zarządu Głównego pospieszyli mu również wszyscy zorganizowani poligrafowie całej Polski. Niestety zbyt mocno organizm trawiony był chorobą, a równocześnie zbyt wiele pragnął dać swemu zawodowi, który ponad wszystko ukochał, co niewątpliwie doprowadziło do katastrofy.

W numerze 5-tym „Wiadomości Graficznych" czytamy jeszcze Jego humoreskę p. t. „Firecik ma jedną śrubkę za dużo". Wyczyn to naprawdę zbyt duży jak na stan Jego zdrowia. Śp. Zmarły jako kolega odznaczał się nieposzlakowanymi przymiotami, charakter był wzorem kolegi i towarzysza pracy zawodowej.

Cześć zasłużonym pracownikom na niwie organizacyjnej i społecznej.

Wydawnictwa Ministerstwa Przemysłu i Handlu

(BISZ) Szkolnictwo Zawodowe, odbudowujące się po wojnie w ramach znacznie szerszych niż dawniej, stanęło wobec szeregu ogromnych trudności. Obok przeszkód natury administracyjnej, lokalowej, finansowej i aprowizacyjnej najpoważniejszą był brak programów nauczania, wykwalifikowanego personelu wykładowczego i literatury technicznej.

Programy przedwojennych szkół technicznych nie mogły stać się wzorem dla obecnych gimnazjów czy szkół przemysłowych; inżynierom - praktykom, przeniesionym z działów produkcji na stanowiska pedagogów bez odpowiedniego przygotowania i praktyki, nie można było pomóc choćby przez dostarczenie podręczników i pomocy naukowych, a ich ustne wykłady były dla młodocianych uczniów jedynym źródłem zdobywania wiedzy teoretycznej.

Aby w części usunąć te niedomagania w 1946 roku w ramach Wydziału Szkolnictwa Zawodowego Departamentu Kadr Ministerstwa Przemysłu i Handlu powstał Referat Wydawniczy.

Głównym jego zadaniem było informowanie szkół o powolnym ale stałym ukazywaniu się nowych wydawnictw na rynku księgarskim, zaopatrywanie ich w książki techniczne i pomoce naukowe, oraz koordynowanie sporadycznej działalności wydawniczej poszczególnych Centralnych Zarządów Przemysłu. Równocześnie Referat Wydawniczy zaczął drukować we własnym zakresie poszczególne zgłaszane prace.

Akcja ta prowadzona była początkowo na niedużą skalę, a książki rozprowadzane wyłącznie w systemie Ministerstwa Przemysłu drogą bezpośredniego kontaktu Referatu Wydawniczego ze szkołami i zakładami pracy. Wkrótce jednak okazało się, że wydawnictwa Ministerstwa Przemysłu mogą znaleźć znacznie szersze zastosowanie. Udostępnienie ich ogółowi czytelników stało się celowe i konieczne. Wkrótce też znalazły się na półkach księgarskich we wszystkich większych miastach Polski, a nakłady wyczerpywały się w szybkim tempie.

Wobec takiego powodzenia swej akcji Ministerstwo Przemysłu i Handlu postanowiło znacznie ją rozszerzyć, zwiększając zarówno ilości pozycji wydawniczych jak i wysokości nakładów.

Wydawnictwa Ministerstwa Przemysłu i Handlu obejmują trzy działy: „Bibliotekę Techniczną", „Bibliotekę Gospodarczą" i „Bibliotekę Szkolną".

„Biblioteka Techniczna" omawia zagadnienia związane bezpośrednio z produkcją przemysłową. Poziom poszczególnych wydawnictw jest dosyć rozmaity, gdyż jedne z nich przeznaczone są dla kursów masowego szkolenia, inne stanowić mają pomoc dla uczniów szkół i gimnazjów przemysłowych względnie wykwalifikowanych robotników fabrycznych, inne wreszcie znajdą zastosowanie wśród studentów politechniki i inżynierów-praktyków.

Starając się utrzymać jak najwyższy poziom swych wydawnictw Referat Wydawniczy wybiera na recenzentów swych prac najwybitniejszych fachowców, zatrudnionych w przemyśle i handlu lub będących wykładowcami wyższych uczelni. Dużą pomocą na tym odcinku okazała się działalność Naczelnej Organizacji Technicznej, z którą Referat Wydawniczy ściśle współpracuje i która poprzez wchodzące w jej skład instytucje i stowarzyszenia wydaje najbardziej miarodajne opinie.

„Biblioteka Gospodarcza" obejmuje książki z dziedziny ekonomii, organizacji pracy, prawodawstwa itp. w zakresie potrzebnym personelowi administracyjnemu.

„Biblioteka Szkolna" dostosowana jest do programów kursów, w przyszłości będzie ona obejmować również podręczniki szkolne, których wydawanie w obecnej chwili jest niemożliwe ze względu na brak zatwierdzonych programów nauczania w szkołach, gimnazjach i liceach przemysłowych. Pierwszą dużą pracą z tej dziedziny jest będący obecnie w przygotowaniu cykl 18 książek, obejmujący całokształt nauki w gimnazjach przemysłu metalowego. Prace autorów prowadzone są pod redakcją Stowarzyszenia Inżynierów Mechaników Polskich. Przed wydaniem zostaną one uzgodnione z Ministerstwem Oświaty oraz z zainteresowanymi Centralnymi Zarządami Przemysłu.

T. Prekerowa

Państwowe Krakowskie Zakłady Graficzne
Kraków Wielopole 1
M—45291